

HARLAN COBEN

Brakujący element

Thriller



KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO **CHŁOPCA Z LASU**

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE MATCH

Copyright © Harlan Coben 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Zdjęcia na okładce: © Liubomir Paut-Fluerasu/Arcangel Images (*puzzle*);
Miguel Sobreira/Arcangel Images (*postać*); Darwis Alwan/Pexels (*las*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Wilde odnalazł ojca dopiero jako czterdziesto-, czterdziestodwulatek – bo nie wiedział dokładnie, w jakim jest wieku.

Nie znał go. Tak samo jak matki. Ani nikogo innego z rodziny. Nie znał też swojego nazwiska, nie wiedział, gdzie i kiedy się urodził ani jak we wczesnym dzieciństwie znalazł się sam w lesie w górach Ramapo, zdany tylko na siebie. Teraz, po przeszło trzydziestu latach od dnia, w którym został „uratowany” – jako *porzucone i dziczące dziecko* według jednego z prasowych nagłówków, *współczesny Mowgli* według drugiego – Wilde siedział niecałe dwadzieścia metrów od ojca, bliski uzyskania odpowiedzi na wszystkie pytania, na które do tej pory nie znał odpowiedzi, a które dotyczyły jego pochodzenia.

Jak się niedawno dowiedział, jego ojciec nazywał się Daniel Carter. Miał teraz sześćdziesiąt jeden lat i był żonaty. On i jego żona Sofia mieli trzy dorosłe córki – przyrodnie siostry Wilde’a: Cheri, Alenę i Rosę. Carter mieszkał w pięciopokojowym domu w stylu ranczerskim przy Sundew Avenue w Henderson w Nevadzie. Pracował jako główny wykonawca własnej firmy budowlanej, DC Dream House

Construction.

Kiedy przed trzydziestoma pięcioma laty znaleziono Wilde'a w lesie, lekarze ocenili, że miał od sześciu do ośmiu lat. Nie pamiętał żadnego z rodziców ani opiekunów, nie znał też innego życia niż to w górach, które sprowadzało się głównie do zdobywania pożywienia. Chłopiec jadł to, co znalazł w pustych chatkach i letnich domkach, do których się włamywał, żeby przetrząsać spiżarnie i lodówki. Sypiał albo tam, albo w kradzionych z garaży namiotach, przeważnie jednak, kiedy tylko pogoda sprzyjała, nocował pod gołym niebem, pod gwiazdami, bo tak lubił najbardziej.

I pozostało mu to do dziś.

Kiedy został zauważony i „uratowany”, Agencja Ochrony Dzieci umieściła go w tymczasowej rodzinie zastępczej. Ze względu na rozgłos medialny, jaki temu towarzyszył, większość ludzi sądziła, że natychmiast ktoś zgłosi się po „małego Tarzana”. A tymczasem mijały dni i tygodnie. Potem miesiące. Lata. Całe dziesięciolecia.

Trzy dziesięciolecia.

I nikt się po niego nie zgłosił.

Oczywiście krążyły plotki. Niektórzy mówili, że Wilde przyszedł na świat w jakiejś tajemniczej górskiej wspólnotie, był źle traktowany i uciekł, dlatego teraz jego opiekunowie boją się do niego przyznać. Inni snuli teorie, że chłopca zawodzi pamięć, że nie mógł przeżyć sam w lesie tyle czasu, że zbyt dobrze mówi i jest zbyt rozwinięty intelektualnie, by mógł się wychowywać bez rodziców albo opiekunów. Musiało go spotkać coś strasznego, zakładali; jakieś traumatyczne przeżycie spowodowało, że zadziałał mechanizm obronny i chłopiec wyparł z pamięci wszelkie wspomnienia, które się z tym wiązały.

Tak nie było – Wilde to wiedział.

Miał jakieś wspomnienia, ale powracały do niego jedynie w formie przeblysków i sennych wizji: czerwona poręcz, ciemny dom, portret wąsatego mężczyzny, a czasami, kiedy obrazy zyskiwały dźwięk, krzycząca kobieta.

Wilde – ojciec zastępczy nadał mu adekwatne imię – stał się bohaterem współczesnej legendy. Dzikusem, który mieszkał sam w górach. Gdy rodzice z okolic Mahwah chcieli mieć pewność, że ich potomstwo wróci do domu przed zachodem słońca, zniechęcali je do szwendania się po leśnych pustkowiach, mówiąc, że kiedy tylko zapadnie zmrok, z kryjówki wyjdzie Leśny Chłopak – zły, zdziczały, żądny krwi.

Od tego czasu minęło ponad trzydzieści lat i wciąż nikt nie miał pojęcia, skąd ten dzieciak się wziął, łącznie z nim.

Aż do tego dnia.

Z wypożyczonego samochodu zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy Wilde patrzył, jak Daniel Carter wychodzi z domu drzwiami frontowymi i idzie w stronę swojego pick-upa. Wilde nastawił w iPhonie ostrość na twarz ojca i cyknął mu kilka zdjęć. Wiedział, że Carter buduje nowe osiedle – dwadzieścia czteropokojowych domów, każdy z dwiema łazienkami i dodatkową toaletą oraz, jak informowała strona internetowa DC Dream House Construction, kuchnię *o zabudowie w kolorze grafitu*. W zakładce O NAS można było przeczytać: *Od dwudziestu pięciu lat DC Dream House Construction projektuje, buduje i sprzedaje najwyższej jakości domy, spersonalizowane tak, by spełniać wasze potrzeby i marzenia*.

Wilde wysłał te zdjęcia Hester Crimstein, renomowanej nowojorskiej prawniczce i jedynej osobie, w której mógł widzieć matkę. Chciał, żeby oceniła, czy między nim a jego rzekomym biologicznym ojcem jest jakieś podobieństwo.

Hester zadzwoniła do niego pięć sekund po tym, jak nacisnął WYŚLIJ.

Odebrał.

– No i? – zapytał.

– O rany.

– Czy to ma znaczyć, że wyglądam jak on?

– Gdyby łączyło was jeszcze większe podobieństwo, pomyślałabym, że użyłeś programu do postarzania twarzy.

– Więc myślisz, że...

– To jest twój ojciec, Wilde.

Przycisnął iPhone'a do ucha.

– Dobrze się czujesz? – spytała Hester.

– Uhm.

– Jak długo go obserwujesz?

– Od czterech dni.

– I co zamierzasz?

Wilde zastanawiał się nad tym.

– Mógłbym na tym poprzestać.

– Mógłbyś.

Milczał.

– Wilde?

– Słucham?

– Cienias z ciebie.

– Cienias?

– Tego słowa nauczył mnie wnuczek. Znaczy to samo co cykor.

– Okej, zrozumiałem.

– Idź i porozmawiaj z nim. Zapytaj, dlaczego zostawił małe dziecko samo w lesie. A zaraz potem zadzwoń do mnie, bo umieram z ciekawości.

Hester się rozłączyła.

Carter miał siwe włosy, opaloną twarz i umięśnione

przedramiona – pewnie przez całe życie pracował fizycznie. Jego rodzina – jak zauważył Wilde – sprawiała wrażenie zgranej. Teraz, gdy facet wsiadał do pick-upa, jego żona Sofia z uśmiechem machała mu na pożegnanie.

Poprzedniej niedzieli Daniel i Sofia urządzili grilla na podwórku. Przyjechały z rodzinami ich córki, Cheri i Alena. Daniel, w czapce szefa kuchni i fartuchu z napisem *Mąż trofeum*, stał przy ruszcie. Sofia nalewała sangrię i serwowała sałatkę ziemniaczaną. Pod wieczór Daniel rozpałił ognisko i wszyscy opiekali pianki marshmallow, grając w gry planszowe, jak na obrazie Rockwella. Wilde spodziewał się, że patrząc na nich, poczuje ukłucie zazdrości, ale prawdę mówiąc, nie ruszyło go to.

Nie żyli lepiej niż on. Po prostu inaczej.

Gdzieś w głębi duszy miał ochotę pojechać na lotnisko i polecieć do domu. Przez ostatnie pół roku wiódł „normalne” rodzinne życie w Kostaryce, z pewną kobietą i jej córką, ale miał świadomość, że przyszła pora wracać do ekokapsuły głęboko w sercu gór Ramapo. Tam było jego miejsce, tam czuł się u siebie.

Sam. W lesie.

Hester Crimstein i cały świat być może „umierali z ciekawości”, skąd wziął się tamten chłopiec z lasu, ale on nie. Nigdy nie był tego ciekawy. Jego rodzice albo nie żyli, albo go porzucili – tak mu się wydawało. Czy to ważne, kim byli albo z jakiego powodu tak postąpili? Ta wiedza niczego by nie zmieniła, a już na pewno nie na lepsze.

Wilde’owi nie było to potrzebne. Nie musiał wprowadzać do swojego życia jeszcze więcej zamętu.

Daniel Carter przekręcił kluczyk w stacyjce pick-upa. Ruszył Sundew Avenue i skręcił w lewo, w Sandhill Sage Street. Wilde pojechał za nim. Kilka miesięcy wcześniej

uległ pokusie i niechętnie wysłał próbkę swojego DNA jednej z tych modnych firm internetowych badających pochodzenie. Uznał, że jeśli przyjdzie wynik, może do niego nie zajrzeć. To był tylko niezobowiązujący krok, nic więcej.

Kiedy wynik przyszedł, nie nastąpiło żadne trzęsienie ziemi. Najbliższym krewnym Wilde'a okazał się ktoś o inicjałach PB, według strony internetowej kuzyn albo kuzynka w drugiej linii. Wielka rzecz! Ta osoba napisała do niego i miał odpowiedzieć, ale los zgotował mu niespodziankę. Ku własnemu zaskoczeniu Wilde opuścił las, który zawsze nazywał swoim domem, żeby w niekonwencjonalny sposób spróbować życia rodzinnego w Kostaryce.

Nie ułożyło się jednak tak, jak planował.

Przed dwoma tygodniami, kiedy się pakował, żeby wyjechać z Kostaryki, otrzymał od firmy wykonującej testy DNA mail opatrzony tytułem: WAŻNE UAKTUALNIENIE! Informowano go, że odnalazł się jego „najbliższy” krewny. Konto tej osoby miało inicjały DC. Link na samym dole wiadomości zachęcał: DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ! Mimo że intuicja podpowiadała Wilde'owi, by tego nie robił, kliknął w niego.

Z wieku, płci i procentowej zgodności materiału genetycznego wynikało, że DC jest jego ojcem.

Wilde gapił się w ekran.

I co teraz? Miał przed sobą drzwi do przeszłości. Wystarczyło tylko nacisnąć klamkę. Wahał się jednak. Czy ta zwariowana, wścibska strona internetowa nie działa także w drugą stronę? Jeśli on został powiadomiony, że jego ojciec jest w bazie danych, to czy ten nie dostał informacji, że jest w niej jego syn?

A jeśli tak, to dlaczego ten DC nie próbował się z nim

skontaktować?

Wilde nie myślał o tym przez dwa dni. W pewnej chwili nawet omal nie usunął ze strony swojego profilu genealogicznego. Nic dobrego z tego nie wyniknie, uznał. Wiedział o tym. Przez lata zdążył przeanalizować wszystkie scenariusze, które mogły tłumaczyć, dlaczego jako mały chłopiec wylądował w lesie, zostawiony tam – jeśli spojrzeć prawdzie w oczy – na pewną śmierć.

Kiedy zadzwonił do Hester i powiedział, że prawdopodobnie odnaleziono jego ojca, a następnie wyraził niechęć, by dalej drążyć tę sprawę, zapytała:

- Chcesz mojej rady?
- Jasne.
- Głupek z ciebie.
- Bardzo mi pomagasz.
- Posłuchaj mnie uważnie, Wilde.
- Dobra, słucham.
- Jestem od ciebie starsza.
- Fakt.
- Przestań. Chcę ci coś powiedzieć.
- Podłapałaś tę kwestię z *Hamiltona*?
- Zgadza się.

Potał oczy.

- Mów dalej – rzucił.
- Najgorsza prawda jest lepsza od najlepszego kłamstwa. Ściągnął brwi.
- To chyba z ciastka z wróżbą?
- Nie bądź taki mądry. Nie możesz po prostu zostawić tej sprawy. Wiesz o tym. Musisz dowiedzieć się prawdy.

Hester oczywiście miała rację. Może i nie chciał nacisnąć tej klamki, ale czy zamierzał przez resztę życia patrzeć na zamknięte drzwi? Wszedł na stronę firmy badającej DNA i

napisał wiadomość do DC. Nie rozwodził się.

Może jestem pańskim synem. Spotkamy się?

Kiedy kliknął w WYŚLIJ, przyszła automatycznie wygenerowana odpowiedź. Strona informowała, że DC nie jest już w ich bazie danych. To było dziwne i zarazem podejrzane – jego ojciec usunął swoje konto – ale Wilde nagle poczuł chęć, by poznać odpowiedzi. Chrząnąć klamkę! Przyszła pora wyważyć te cholerne drzwi. Oddzwonił do Hester.

Jeśli imię Hester wydaje się wam znajome, to dlatego, że chodzi o tę sławną prawniczkę z telewizji, Hester Crimstein, gospodynię programu *Crimstein on Crime*. Podzwoniła tu i tam, wykorzystując swoje znajomości. Wilde odwołał się do własnych źródeł z czasów, kiedy pracował w nazywanej enigmatycznie „niezależnej ochronie”. Zajęło to dziesięć dni, ale w końcu zdobyli nazwisko: Daniel Carter; wiek: sześćdziesiąt jeden lat; miejsce zamieszkania: Henderson, Nevada.

Przed czterema dniami przyleciał z Liberii w Kostaryce do Las Vegas w Nevadzie. A teraz podążał wynajętym niebieskim nissanem altimą za Danielem Carterem. Kiedy ten wjechał na teren właśnie powstającego osiedla domów jednorodzinnych, Wilde zaparkował przy ulicy i wysiadł z samochodu. Z placu budowy dobiegał ogluszający hałas. Wilde już miał przystąpić do działania, gdy zobaczył, że do Cartera podchodzą dwaj robotnicy. Jeden podał mu kask. Drugi wręczył chyba zatyczki do uszu. Carter włożył kask i zatyczki, a potem wkroczył ze swoją eskortą na budowę. Wszyscy trzej tak wzbijali pył roboczymi buciorami, że wkrótce ich zasłonił. Wilde patrzył i czekał. Tablica z

kantówki informowała zbyt ozdobnym krojem pisma, że Stare Stajnie – czy można wymyślić bardziej pretensjonalną nazwę? – oferują luksusowe czteropokojowe domy w cenie już od dwustu dziewięćdziesięciu dziewięciu tysięcy dolarów. Na czerwonym pasku biegnącym od lewej do prawej strony widniała zapowiedź: JUŻ WKRÓTCE!

Daniel Carter może i był głównym wykonawcą, brygadzystą czy jak tam zwą szefa budowy, ale z pewnością nie bał się ubrudzić rąk. Wilde obserwował, jak facet daje przykład podwładnym. Wbił belkę. Włożył okulary ochronne i zaczął wiercić otwory. Dokonywał inspekcji prac; kiwał głową, kiedy był zadowolony, i wskazywał niedociągnięcia, gdy nie był. Robotnicy odnosili się do niego z szacunkiem. Wilde to widział. A może chciał widzieć. Trudno powiedzieć.

Carter dwa razy zostawał sam i wtedy Wilde próbował do niego podejść, ale zawsze ktoś go uprzedzał. Na budowie panował nieustanny ruch i zgiełk. Wilde nie znosił hałasu. Od zawsze. Postanowił się wstrzymać i złapać ojca, kiedy ten będzie wracał do domu.

O piątej po południu robotnicy zaczęli się rozchodzić. Daniel Carter opuścił budowę jako jeden z ostatnich. Pomachał pozostałym na pożegnanie i wskoczył do pick-upa. Wilde ruszył za nim na Sundew Avenue.

Kiedy Carter zgasił silnik i wysiadł z samochodu, Wilde podjechał pod jego dom i zaparkował. Ojciec go zauważył i przystanął. Drzwi domu się otworzyły. Sofia przywitała męża niemal promiennym uśmiechem.

Wilde płynnie wysiadł z nissana.

– Pan Carter? – zapytał.

Jego ojciec stał przy otwartych drzwiach pick-upa, jakby zastanawiał się, czy nie wsiąść do niego z powrotem i nie

odjechać. Nie spieszył się jednak i patrzył na intruza ze zmęczeniem. Wilde nie bardzo wiedział, co powiedzieć dalej, więc rzucił po prostu:

– Czy mogę zamienić z panem kilka słów?

Carter spojrzał na żonę. Porozumieli się w milczeniu, niemym językiem pary, która przeżyła już razem trzydzieści lat. Sofia weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

– Kim pan jest? – zapytał Carter.

– Mam na imię Wilde. – Zbliżył się do niego o kilka kroków, żeby nie musieć krzyczeć. – Chyba jest pan moim ojcem.

Rozdział 2

Daniel Carter niewiele powiedział.

Spokojnie słuchał, jak Wilde opowiada o swoim pochodzeniu, o stronie internetowej wykonującej testy DNA, o wyniku wskazującym na to, że łączy ich bliskie pokrewieństwo. Przez cały czas miał obojętny wyraz twarzy, chwilami kiwał głową, może tylko wykręcał dłonie i trochę zbladł. Jego stoicka postawa zrobiła wrażenie na Wildzie, który, o dziwo, zachowywał się podobnie.

Wciąż stali przed domem. Carter zerkał w stronę drzwi.

– Przejdźmy się – zaproponował wreszcie.

Wsiadli do pick-upa i jechali w milczeniu. Żaden nie czuł potrzeby, żeby mówić. Wilde przypuszczał, że to, co powiedział, oszołomiło Cartera, że ta przejażdżka jest dla niego jak odliczanie dla boksera, kiedy leży powalony na ringu. Ale może wcale tak nie było. Trudno przeniknąć ludzi. Może facet był oszołomiony. A może przebiegły.

Po dziesięciu minutach usiedli przy stoliku w ustronnym kącie Mustang Sally's, stylizowanej na lata sześćdziesiąte knajpki przy salonie Forda. Siedzenia w boksie były z czerwonego winylu i miały wywoływać nostalgię, ale komuś, kto przyjechał z New Jersey, takie podróbki

wydawały się obciachowe.

– Chce pan pieniędzy? – zapytał go Carter.

– Nie.

– Tak myślałem. – Westchnął głęboko. – Mógłbym zakwestionować pana roszczenia.

– Mógłby pan.

– Domagałbym się wykonania testu potwierdzającego ojcostwo.

– Miałby pan prawo.

– Ale chyba nie ma takiej potrzeby. Jesteśmy do siebie podobni.

Wilde nic na to nie powiedział.

Carter przegarnął palcami gęste siwe włosy.

– Co za dziwna sprawa, człowieku. Mam trzy córki. Wie pan o tym?

Wilde skinął głową.

– Te dziewczyny to moje największe szczęście. – Carter pokręcił głową. – Niech mi pan da chwilę, żebym oswoił się z tą nowiną, dobra?

– Dobra.

– Na pewno ma pan do mnie mnóstwo pytań. Tak jak ja do pana.

Podeszła kelnerka.

– Dzień dobry, panie C.

– Dzień dobry, Nancy. – Carter uśmiechnął się do niej życzliwie.

– Jak się ma Rosa?

– Świetnie.

– Proszę ją ode mnie pozdrowić.

– Jasne.

– Co panom podać?

Carter zamówił kanapkę klubową, a do tego frytki. Wilde,

gdy przyszła kolej na niego, poprosił o to samo. Nancy zapytała, czy się czegoś napiją. Obaj jednocześnie pokręcili głowami. Kelnerka zabrała karty dań i odeszła.

– Nancy Urban chodziła z moją najmłodszą córką do szkoły średniej – wyjaśnił Carter, gdy się oddaliła. – Cudowna dziewczyna.

– Uhm.

– Grały w jednej drużynie siatkówki.

– Uhm – powtórzył Wilde.

Carter nachylił się ku niemu.

– Naprawdę tego nie ogarniam.

– Nie pan jeden.

– Nie mogę uwierzyć w to, co mi pan powiedział. To pan był tym chłopcem znalezionym przed laty w lesie?

– Tak.

– Przypominam sobie, co wtedy pisały i mówiły media. Nazywały pana małym Tarzanem. Trafili na pana turyści, prawda?

– Zgadza się.

– W Appalachach?

Wilde kiwnął głową.

– W górach Ramapo – sprecyzował.

– Gdzie to jest?

– W New Jersey.

– Serio? To Appalachy ciągną się aż tam?

– Tak.

– Nie wiedziałem. – Carter wyraźnie nie mógł się temu wszystkiemu nadziwić. – Nigdy nie byłem w New Jersey.

No właśnie. Biologiczny ojciec Wilde’a nigdy nie był w stanie, który on przez całe życie uważał za swój dom. Nie miał pojęcia, co o tym sądzić.

– New Jersey nie kojarzy się z górami – dodał Carter,

usiłując coś z tego zrozumieć. – Raczej z przeludnieniem, zanieczyszczeniem powietrza, Springsteenem i *Rodziną Soprano*.

– To uproszczenie.

– Podobnie jest z Nevadą. Nie uwierzyłby pan, jakie tu zaszły zmiany.

– Jak długo mieszka pan w Nevadzie? – zapytał Wilde, próbując nadać rozmowie pożądany kierunek.

– Urodziłem się niedaleko stąd, w miasteczku Searchlight. Słyszał pan o nim?

– Nie.

– To jakieś czterdzieści minut jazdy na południe. – Carter wskazał palcem, jakby to miało coś dać, a potem spojrzał na Wilde’a, pokręcił głową i opuścił rękę. – Gadam o niczym. Przepraszam.

– W porządku.

– Mam... syna. – Do oczu Cartera napłynęły łzy. – Nie mieści mi się to w głowie.

Wilde milczał.

– Powiem panu wprost, od razu, dobrze? Bo pewno się pan zastanawia... – Jego ojciec ściszył głos. – Nie wiedziałem o pana istnieniu. Nie wiedziałem, że mam syna.

– Mówiąc „Nie wiedziałem”...

– ...miałem na myśli, że nie wiedziałem. Aż do teraz. To dla mnie wstrząs.

Wilde’owi przebiegł po plecach zimny dreszcz. Spodziewał się takich odpowiedzi przez całe życie. Blokował im dostęp do siebie, udawał, że to nie ma znaczenia, i pod wieloma względami rzeczywiście nie miało, ale niewątpliwie był ciekaw. W pewnym momencie postanowił, że nie pozwoli, by określało go to, czego nie wie. Został porzucony w lesie na pewną śmierć i jakimś

cudem przeżył. Takie doświadczenie na pewno wpływa na człowieka, kształtuje go, przesądza o tym, kim później jest i co robi.

– Jak już mówiłem, mam trzy córki. Wiadomość... po tak długim czasie... że miałem syna, zanim one się urodziły...

– Carter znowu pokręcił głową i zamrugał, by powstrzymać łzy. – O rany, muszę się z tym oswoić. Niech mi pan da chwilę na złapanie oddechu.

– Spokojnie.

– Ma pan na imię Wilde, dobrze pamiętam?

– Tak.

– Kto je panu nadał?

– Ojciec zastępczy.

– A właśnie... – zagadnął Carter. – Był dla pana dobry? Ten zastępczy ojciec.

Wilde wolałby podczas tej rozmowy zadawać pytania, a nie odpowiadać.

– Tak – odparł jednak.

I na tym poprzestał.

Daniel Carter był wciąż w koszuli roboczej, pokrytej warstewką pyłu. Sięgnął do kieszeni na piersi, wyjął z niej długopis i okulary do czytania.

– Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, kiedy pana znaleziono.

– W kwietniu osiemdziesiątego szóstego.

Carter zapisał to na papierowej podkładce pod talerzem.

– I ile miał pan wtedy lat?

– Oceniono, że sześć, siedem.

To także zanotował.

– Czyli urodził się pan około osiemdziesiątego roku.

– Tak – potwierdził Wilde.

Carter, zajęty pisaniem, pokiwał głową.

– Przypuszczam więc, że został pan poczęty latem osiemdziesiątego roku. Przyszedł pan na świat dziewięć miesięcy później, czyli między marcem a majem tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego.

Stolik zaczął wibrować. Carter wziął z blatu swój telefon i spojrzał na wyświetlacz.

– Sofia – powiedział głośno. – Moja żona. Lepiej odbiorę. Wilde z wysiłkiem dał mu znak, żeby się nie krępował. – Cześć, kochanie... Uhm, jestem w Mustang Sally's. – Słuchając, Carter zerknął na Wilde'a. – Z dostawcą. Ubiega się o zamówienie na rury PCV. Tak, później ci o tym opowiem. – Po chwili dodał szczerze: – Kocham cię.

Zakończył rozmowę i odłożył telefon na stół. Patrzył na niego jeszcze przez dłuższą chwilę.

– Ta kobieta to najlepsze, co mnie w życiu spotkało – wyznał. Nie odrywając wzroku od telefonu, dodał: – Musi być panu ciężko. Nic nie wiedzieć o swojej przeszłości... Przykro mi.

Wilde nie odpowiedział.

– Czy mogę panu zaufać? – spytał Carter. Zanim usłyszał odpowiedź, machnął ręką. – Głupie pytanie. A nawet obraźliwe. Nie mam prawa o nic pana prosić. Człowiek albo dotrzymuje słowa, albo nie. Zresztą to niczego nie zmienia. Ci, którzy składają solenne obietnice, patrząc drugiemu człowiekowi w oczy, to najwięksi kłamcy, jakich znam. – Splótł dłonie i złożył je na blacie. – Przypuszczam, że to pan chciałby mi zadać pytania.

Wilde obawiał się, że zawiedzie go głos, więc tylko kiwnął głową.

– Powiem panu to, co mogę, dobrze? – zaznaczył Carter. – Nie wiem tylko, od czego zacząć. Może od... – Zapatrzył się w przestrzeń i zamrugął. – Sofia i ja zaczęliśmy ze sobą

chodzić w ostatniej klasie szkoły średniej. Od razu się w sobie zakochaliśmy. Byliśmy jeszcze dzieciakami. Wie pan, jak to jest. Sofia jest ode mnie o wiele bystrzejsza, więc po skończeniu szkoły dostała się do college'u. W innym stanie. W Utah. Jako pierwsza w rodzinie poszła na studia. Ja wstąpiłem do lotnictwa. Służył pan w wojsku?

– Tak.

– A konkretnie?

– W piechocie.

– Brał pan udział w akcji? – spytał Carter.

– Tak – rzucił Wilde, choć nie miał ochoty o tym rozmawiać.

– Ja nie. Ze względu na wiek. Miałem szczęście. Po Wietnamie, to znaczy w latach siedemdziesiątych, aż do zbombardowania Libii w osiemdziesiątym szóstym za Reagana wydawało się, że nie weźmiemy już udziału w żadnej wojnie. Wiem, że dzisiaj dziwnie to brzmi, ale tak było. Wietnam odbił się na naszej psychice. Wywołał zbiorowy zespół stresu pourazowego, co może nie było takie złe. Stacjonowałem głównie w Nellis, może pół godziny drogi stąd, ale spędziłem też trochę czasu za oceanem. W Ramstein w Niemczech. W Mildenhall w Anglii. Nie latałem, pracowałem w jednostce inżynieryjno-budowlanej, przeważnie przy budowie baz wojskowych. To tam nauczyłem się fachu.

Przerwała im kelnerka.

– Frytki były już gotowe, więc przyniosłam je jako pierwsze. Najlepiej smakują, kiedy są gorące.

Carter przywołał na twarz sympatyczny szeroki uśmiech.

– Miło, że o tym pomyślałaś. Dzięki, Nancy.

Nancy Urban postawiła koszyk z frytkami pośrodku stołu, a potem przed każdym z mężczyzn położyła mały talerz.

Keczup już był, ale przestawiła go na środek, jakby chciała o nim przypomnieć. Kiedy odeszła, Carter wyciągnął rękę i wziął frytkę.

– Sofia i ja zaręczyliśmy się tuż przed moim wyjazdem do Ramstein. Dostałem tam przydział na lato. Byliśmy jeszcze bardzo młodzi i bałem się, że ją stracę. W college’u poznawała tylu fajnych chłopaków. Wszystkie szkolne pary, które znałem, albo się rozstawały, albo pospiesznie brały ślub, bo dziecko było w drodze. Więc kupiłem pierścionek zaręczynowy w lombardzie, bo gdzieżby indziej. – Zmrużył oczy. – Miał pan kiedyś problemy z alkoholem, Wilde?

– Nie.

– A z narkotykami? Z jakimkolwiek innym uzależnieniem?

Wilde zaczął się wiercić.

– Nie.

Carter się uśmiechnął.

– To dobrze. Bo ja miałem przygodę z alkoholem, choć od dwudziestu ośmiu lat nie piję. Tak się złożyło. Trudno. Ale żeby się nie rozwodzić... Przeżyłem w Europie szalone lato. Wydawało mi się, że to ostatnia okazja, żeby się zabawić, byłem jeszcze wolny i myślałem głupio, że powinienem się wyszumieć, jak to bzdurnie nazywamy my, mężczyźni, żeby uzasadnić takie postęпки. Już nigdy potem nie zdradziłem Sofii i czasami, nawet po tych wszystkich latach, kiedy patrzę na nią, jak śpi, mam wyrzuty sumienia. Ale zrobiłem to. Przygody na jedną noc, jak to się wtedy mówiło. O rany, i chyba nadal się mówi, prawda?

Spojrzał na Wilde’a, jakby oczekiwał odpowiedzi.

– Może – rzucił Wilde, żeby podtrzymać rozmowę.

– No tak. Jest pan żonaty?

– Nie.

– Przepraszam, nie moja sprawa.

– Nie ma za co.

– No więc tamtego lata w osiemdziesiątym roku spałem z ośmioma dziewczynami. Hm... wiem dokładnie, ile ich było. Żałosne, no nie? To oprócz Sofii jedyne kobiety, z którymi uprawiałem w życiu seks. Wynika z tego, że pana matką jest jedną z tej ósemki.

Poczęty w wyniku przygody na jedną noc, pomyślał o sobie Wilde. Czy to miało jakieś znaczenie? Chyba żadnego. Może była to ironia losu, bo sam czuł się najlepiej we właśnie takich niezobowiązujących sytuacjach, mówiąc wprost: gdy chodziło o przygodę na jedną noc. W jego życiu były dziewczyny, kobiety, z którymi próbował się związać, ale jakoś nic z tego nie wychodziło.

– Tych osiem kobiet... – zaczął.

– Tak?

– Ma pan ich nazwiska albo adresy?

– Nie. – Carter potarł brodę i uniósł wzrok. – Pamiętam tylko imiona. Przykro mi.

– Czy któraś z nich kontaktowała się z panem?

– Później? Nie. Żadna się do mnie nie odezwała. Proszę pamiętać, był rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Nie mieliśmy telefonów komórkowych ani maili. Ja nie znałem ich nazwisk, a one mojego. Słuchał pan kiedyś Boba Segera i Silver Bullet Band?

– Chyba nie.

Przez twarz Cartera przebiegł smutny uśmiech.

– Oj, człowieku, to wiele straciłeś. Ale na pewno słyszał pan *Night Moves* czy *Turn the Page*. W *Night Moves* Seger śpiewa: „Ja wykorzystałem ją, ona wykorzystała mnie, ale żadne z nas się tym nie przejmowało”. Tak było ze mną tamtego lata.

– Więc wszystko to były jednorazowe historie?
– No, jedna dziewczyna to była przygoda na weekend.
W Barcelonie. Czyli na trzy noce.

– I wszystkie znały tylko pana imię, Daniel – upewnił się Wilde.

– Mówią na mnie Danny, ale tak, zgadza się.
– Żadnych nazwisk. Żadnych adresów.
– Aha.
– Czy mówił im pan, że jest pan żołnierzem, gdzie pan stacjonuje?

Carter zastanawiał się chwilę.

– Być może.
– Ale jeśli nawet, Ramstein jest wielką bazą – zauważył Wilde. – Stacjonuje w niej przeszło pięćdziesiąt tysięcy Amerykanów.

– Był pan tam?

Wilde skinął głową. Spędził w Ramstein trzy tygodnie na szkoleniu przed tajną misją w północnym Iraku.

– Więc jeśli któraś z tych dziewczyn zaszła w ciążę i chcąc znaleźć ojca swojego dziecka, przyjechała do bazy i zapytała o Danny’ego albo Daniela...

– Chwileczkę – przerwał mu Carter. – Myśli pan, że pańska matka mnie szukała?

– Nie wiem. Mamy rok osiemdziesiąty. Ona jest w ciąży. Może. A może nie. Niewykluczone, że i ona lubiła przygody na jedną noc. Miała je z kilkoma facetami i nie wiedziała, który z nich jest ojcem. Albo jej to nie obchodziło. Skąd mam wiedzieć?

– Może i tak. – Carter jakby zbladł. – Nawet jeśli by szukała, nie znalazłaby mnie w tamtej bazie. Zresztą byłem tam tylko osiem tygodni. Możliwe, że kiedy dowiedziała się o ciąży, ja byłem już w Stanach.

Nancy przyniosła kanapki. Postawiła je przed nimi. Spojrzała na jednego, potem na drugiego. Wyczuła nastrój, więc szybko odeszła.

– Osiem kobiet – powtórzył Wilde. – Ile z nich było Amerykankami?

– A jakie to ma znaczenie? – spytał Carter i zaraz potem się zreflektował. – No tak, faktycznie. Został pan porzucony w lasach w New Jersey. Jest całkiem prawdopodobne, że pańska matka to Amerykanka.

Wilde czekał.

– Tylko jedna – odezwał się w końcu Carter. – Większość z tych dziewczyn poznałem w Hiszpanii. To było chyba w czasie ferii wiosennych w Europie.

– Pamięta ją pan? – Wilde starał się oddychać spokojnie.

Carter wziął frytkę i trzymał przez chwilę. Patrzył na nią, jakby mogła udzielić odpowiedzi na to pytanie.

– Chyba miała na imię Susan.

– Dobra – ponaglił go Wilde. – Gdzie pan ją poznał?

– Na dyskotecę we Fuengirolí. To miasto na Costa del Sol. Pamiętam, że powiedziałem do niej „Cześć” i zdziwiłem się, kiedy usłyszałem jej akcent, bo przyjeżdżało tam niewielu Amerykanów.

– Czyli przyszedł pan na dyskotekę. Niech pan sobie przypomni. Z kim pan był?

– Chyba z kilkoma chłopakami z mojego oddziału. Nie pamiętam. Przykro mi. Tak, możliwe. Chodziliśmy do jednej dyskoteki do drugiej.

– Czy Susan powiedziała panu, skąd jest?

Carter pokręcił głową.

– Tak naprawdę nie mam pewności, czy była Amerykanką. Jak mówiłem, rzadko spotykaliśmy tam nasze dziewczyny. To nie było dla nich miejsce w latach

osiemdziesiątych. Ale mówiła z amerykańskim akcentem, więc uznałem, że pochodzi ze Stanów. Dużo wypilem. Pamiętam, że z nią tańczyłem. Tak to się robiło. Tańczyło się do upadłego, a potem się wychodziło.

- Dokąd poszliście we dwoje?
- Zrzuciliśmy się w kilku na pokój hotelowy.
- Pamięta pan nazwę tego hotelu?
- Nie, ale był tuż obok dyskoteki. W wieżowcu.

Okrągłym.

- Okrągłym?
- Aha. Taki okrągły wieżowiec. Charakterystyczny. Nasz pokój miał balkon. Niech pan nie pyta, dlaczego to akurat pamiętam. Pewnie zidentyfikowałbym ten hotel, gdybym obejrzał zdjęcia. Jeśli jeszcze działa.

Jakby to coś zmieniał, pomyślał Wilde. Jakbym mógł polecieć do Hiszpanii, pojechać do tego hotelu i zapytać w recepcji, czy w 1980 roku młoda Amerykanka przeżyła tam przygodę na jedną noc.

- Pamięta pan, kiedy to było?
- Chodzi panu o dokładną datę?
- Na przykład.
- To chyba zdarzyło się pod koniec mojego pobytu. Była szósta albo siódmą dziewczyną, więc musiał być już sierpień. Ale tak tylko strzelam.

- Ona mieszkała w tym okrągłym wieżowcu?

Carter się skrzywił.

- Nie wiem. Wątpię.
 - Z kim podróżowała?
 - Nie mam pojęcia.
 - Kiedy nawiązał pan z nią rozmowę, była z kimś?
- Carter wolno pokręcił głową.
- Przykro mi. Nie pamiętam.

– Jak wyglądała?
– Ciemne włosy. Ładna. Ale... – Wzruszył ramionami i powtórzył, że mu przykro.

Omówili inne możliwości. Ingrid z Amsterdamu. Rachel albo Racquel z Manchesteru. Anna z Berlina. Minęła godzina. Potem druga. Zjedli kanapki i zimne już frytki. Telefon Cartera dzwonił kilka razy. Ignorował to. Rozmawiali, ale głównie mówił on. Wilde nie należał do tych, którzy łatwo się otwierają.

Kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny, Carter dał znak Nancy, żeby przyniosła rachunek. Wilde zaoferował, że zapłaci, ale jego ojciec nie chciał się zgodzić.

– Mógłbym powiedzieć, że przynajmniej tyle powinienem zrobić, ale byłoby to niestosowne.

Wsiedli do pick-upa i ruszyli w stronę Sundew Avenue. Zapadło między nimi tak ciężkie milczenie, że wręcz namacalne. Wilde patrzył przez przednią szybę na nocne niebo. Przez całe życie spoglądał w górę na gwiazdy, ale barwa tego nieba tuż po zmroku miała w sobie coś niezwykłego: turkusowy odcień, który można zobaczyć tylko na południowym zachodzie Ameryki.

- Gdzie się zatrzymałeś? – zapytał go ojciec.
- W Holiday Inn Express.
- Miłe miejsce.
- Aha.
- Chcę cię o coś prosić.

Wilde obrócił głowę i spojrzał na ojca z profilu. Niewątpliwie było między nimi podobieństwo. Carter patrzył przed siebie, sękatymi dłońmi ujmował kierownicę na godzinie dziesiątej i czternastej.

- Słucham – rzucił Wilde.
- Mam naprawdę udaną rodzinę. Kochającą żonę,

wspaniałe, oddane córki, nawet wnuki.

Wilde milczał.

– Prości z nas ludzie. Ciężko pracujemy. Staramy się żyć uczciwie. Prowadzę firmę od dawna. Nie oszukuję nikogo. Wywiązuję się ze zobowiązań wobec klientów. Dwa razy w roku ja i Sofia wyjeżdżamy na urlop naszym airstreamem do jakiegoś parku narodowego. Dziewczyny jeździły kiedyś z nami, ale teraz mają własne rodziny.

Włączył kierunkowskaz i obrócił kierownicę. Potem spojrzał na Wilde’a.

– Nie chcę zrujnować im życia – powiedział. – Rozumiesz to, prawda?

Wilde skinął głową.

– Rozumiem.

– Kiedy tamtego lata wróciłem do domu, Sofia przyjechała po mnie na lotnisko. Zapytała, jak było w Europie. Spojrzałem jej w oczy i skłamałem. Może się wydawać, że to było dawno temu... bo było, nie zrozum mnie źle... ale jeśli ona dowiedziałaby się teraz, że nasze małżeństwo zostało zbudowane na kłamstwie...

– Rozumiem – powtórzył Wilde.

– Potrzebuję tylko... Możesz mi dać trochę czasu? Żeby się zastanowić?

– Nad czym się zastanowić?

– Jak im o tym powiedzieć. Czy w ogóle mówić.

Wilde namyślał się przez chwilę. Nie był pewny, czy sam tego chce. Czy chce mieć trzy siostry? Nie. Czy chce albo potrzebuje ojca? Nie. Był samotnikiem. Wybrał życie w pojedynkę, na pustkowiu. Najlepiej mu było ze sobą samym. Jedyńm człowiekiem, wobec którego poczuwał się do odpowiedzialności, był jego chodzący do ostatniej klasy szkoły średniej chrześniak, Matthew, i to tylko dlatego, że

ojciec chłopaka, David, jedyny przyjaciel Wilde'a, zginął wskutek jego zaniedbania. Miał wobec dzieciaka dług.

W jego życiu byli inni ludzie. Nikt, nawet on, nie jest wyspą.

Ale czy potrzebował czegoś takiego?

Kiedy skręcili w Sundew Avenue, Wilde wyczuł, że ojciec zeszytniał. Na ganku stały Sofia i Alena, jedna z jego córek.

– A może zrobimy tak: spotkajmy się jutro rano na śniadaniu – zaproponował Carter. – O ósmej w Holiday Inn Express. Porozmawiamy o tym i sporządzimy jakiś plan.

Wilde pokiwał głową. Carter zatrzymał samochód na podjeździe i obaj wysiedli. Sofia szybko podeszła do męża. Zaczął jej opowiadać o dostawcy rur PCV, ale sądząc po minie, z jaką na niego spojrzała, nie dała się nabrać. Wciąż zerkala na towarzyszącego mu mężczyznę.

Kiedy Wilde uznał, że nie będzie to niegrzeczne, demonstracyjnie spojrzał na zegarek i oznajmił, że musi już jechać. Szybko ruszył do wypożyczonego samochodu. Nie oglądał się, ale czuł na sobie ich wzrok. Usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. Nie obejrzał się ani razu. Wrócił do Holiday Inn Express i spakował torbę. Nie miał zbyt wielu rzeczy. Wymeldował się z hotelu, pojechał na lotnisko i oddał samochód do wypożyczalni.

Potem złapał ostatni lot z Las Vegas do New Jersey.

Zajął miejsce przy oknie samolotu i odtworzył w pamięci rozmowę z ojcem. Nie chciał rujnować życia jemu i jego rodzinie. Sobie także.

Już po wszystkim, pomyślał.

Ale był w błędzie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).